

Bernadeta Dudzic

Częstochowa

Być kobietą – być sobą

WPROWADZENIE

Ostatnio tematyka bycia kobietą wraca do łask i to nie tylko w kręgach chrześcijańskich. Oferty ośrodków psychologicznych, terapeutycznych i parareligijnych pełne są propozycji zachęcających kobiety do zapoznawania się głębiej z własną kobiecością i nie narzekają na brak zgłoszeń. Często jest to zasługą ostrego feminizmu, którego produktem ubocznym stała się maskulinizacja kobiet. Po okresie fascynacji, następuje jednak zdecydowany odwrót. Kobiety nie chcą być „jak mężczyźni”, chcą być od nich różne, chcą być sobą – pragną zgłębiać i rozwijać swoją kobiecość. Odkryły, że coś tracą i chcą to odzyskać.

Jak zwykle można przy tym popaść ze skrajności w skrajność, stąd propozycja sięgnięcia do biblijnego i duchowego spojrzenia na męskość i kobiecość w interpretacji wielkiego teologa prawosławnego Paula Evdokimova. Wyważonemu podejściu w tej kwestii sprzyja też spojrzenie na kobiecość z perspektywy psychologii Carla Junga. Zwornikiem, który chcemy zaproponować, jest idea powołania osobistego – powołania do bycia sobą – unikalnym Ja, jako najbardziej podstawowego powołania każdej osoby ludzkiej – każdej kobiety i każdego mężczyzny.

1. KOBIECOŚĆ NAPRZECIW MĘSKOŚCI

Źródłem wszelkiego życia i materii jest Duch – Bóg – Trójca Święta, doskonała niepodzielna Jedność, bez pomieszania i wchłonięcia jednej Osoby przez drugą i odmienna Różność bez rozdziału, podziału – a wszystko to bez wyższości jednej Osoby nad drugą. To jest owo doskonałe, stanowiące tajemnicę – *coincidentia oppositorum* Mikołaja z Kuzy – zjednoczenie przeciwieństw, przekroczenie ich w doskonałym Spotkaniu.

Ta zasada dotyczy też faktu stworzenia człowieka jako mężczyzny i kobiety. Hebrajski midrasz, interpretując relację *Księgi Rodzaju* o stworzeniu człowieka mówi, że na początku mężczyzna i kobieta stanowili jedno ciało o dwóch obliczach, dopiero potem Bóg ich od siebie oddzielił, dając każdemu plecy. Wyraża on doskonale intuicję, że byt ludzki stanowi męsko-kobietą jednię duchową i jest ona pierwotniejsza od egzystencjalnego zróżnicowania.

Takie są korzenie męskości i kobiecości i taka jest jej „korona” – rzeczywistość, do której idziemy. Pochodzimy od Chrystusa – punktu Alfa, w którym nie ma ani mężczyzny, ani kobiety. Znaczy to, że każdy mężczyzna i każda kobieta w Nim odnajduje swój obraz i zmierza ku Chrystusowi – punktowi Omega, ku ludzkiej pełni, ku całkowitemu w Nim pojednaniu.

W historii zawsze człowiek jest tym oto mężczyzną wobec tej oto kobiety. Niemniej sytuacja ta nie istnieje po to, by się w niej zadomowić na stałe, lecz po to, by ją przekroczyć. Zróżnicowanie integruje się i otrzymuje pełny sens w jedności wyższego rzędu. Celem naszym nie jest stanie się istotą bezpłciową, ale przekształcenie wzajemnego odniesienia tego, co męskie i tego, co kobiece, tak, by je uczynić czymś „całkowicie” nowym w Królestwie, bowiem „nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie Boży w niebie” (Mt 22,30).

Kiedy mężczyzna staje wobec kobiety, nigdy „naprzeciw”, nie oznacza to opozycji. Stąd niebezpieczne jest takie podkreślanie różnic między kobietą a mężczyzną, które sprawia wrażenie, iż mamy do czynienia z pierwiastkami totalnie sobie przeciwnymi, gdzie wycofanie się, by na siebie nawzajem popatrzeć, kończyłoby się straceniem z oczu. Rezultatem ostatecznym stałoby się takie skupienie na sobie, które jest bezpłodne i bez celu. Przeciwwstawienie mężczyzny i kobiety, gdzie postrzega się drugiego jako zagrożenie („jesteś tak inny, że się ciebie boję; zagrażasz mojej wolności, niezależności, poczuciu samowystarczalności i całemu mojemu światu”), jest owocem pęknięcia ludzkiej natury, które wywołał grzech.

Na drugim biegunie jest takie widzenie jedności, które jest zlaniami i stopieniem się, redukcją jednego do drugiego, gdzie nie ma już miejsca na osobność czy własną przestrzeń; romantyczne wizje miłości kończące się podporządkowaniem i zawłaszczeniem, a także poczuciem utraty siebie, w złym sensie takiego stwierdzenia.

Z powyższych powodów często relacje męsko-kobiece naznaczone są walką na śmierć i życie, rywalizacją, zimną kalkulacją, lękiem, ale także naiwnością i odrealnionym optymizmem.

Nie można mówić o kobiecości bez męskości, gdyż jedno nie istnieje naprawdę bez drugiego i nie jest w stanie spełnić się ani stworzyć rzeczy-

wistości na wyższym poziomie samo, bez drugiego. Mamy tu do czynienia z komplementarnością dla czegoś „wyżej”.

Niezależnie od skażenia grzechem, męskość i kobiecość pozostają jednym z najważniejszych znaków objawienia samego Boga na ziemi. Są odbiciem natury Boga, tego, że jest On miłością, a kochać można tylko kogoś, kto jest różny ode mnie. Bóg, który byłby monadą „kochającą” samą siebie, nigdy nie byłby Trójcą i nikogo by nie stworzył. Stąd męskość jest różna od kobiecości i jest darem dla siebie nawzajem, daniem siebie komuś innemu, różnemu ode mnie. Dzięki takiemu Bogu mogliśmy zostać stworzeni, a dzięki mężczyźnie i kobiecie życie mogło się rozwinąć na ziemi. Dziecko to ktoś z nich samych, ale całkowicie inny i różny od nich byt.

Małżeństwo jest znakiem prorockim stanu natury przebóstwionej, całkowicie scalonej i zintegrowanej z Bogiem – „dziewiczej”. Jest znakiem stanu, gdzie człowiek wreszcie „pozna”, czym jest doskonały pokój – *shalom* z Bogiem, z samym sobą i z drugim. Jest to upodobnienie się do Boga pod względem „pełni mądrości”¹.

Im bardziej małżeństwo zbliża się do tego, co oznacza, i jest transparentne na rzeczywistość mu zadaną, tym bardziej jest w stanie pełnić misję owej lampy, która świeci w ciemności i wskazuje drogę do celu naszego przeznaczenia. Jest ono nam dane tu na ziemi, aby wskazywało na ten cel i go sprawiało, wręcz uobecniało dla tych wszystkich, którzy znajdują się w kręgu jego oddziaływania. Dlatego jest przejściowe, dane tylko w tym czasie. Małżeństwo straci swoją funkcję, gdy wypełni się to, co ono oznacza.

Funkcja znaku, jakim jest małżeństwo, zaniknie, bo to, co w jakimś stopniu było udziałem małżonków na ziemi – intymność, miłość, oddanie, będzie udziałem wszystkich w stosunku do Boga i do drugiego człowieka, według miary każdej z osób. Dlatego po drugiej stronie życia będziemy jak aniołowie w niebie, nie będziemy już się żenić, ani za mąż wychodzić. Na tę rzeczywistość wskazuje stan mniszy, konsekrowany – drugi znak prorocki, całkowicie eschatologiczny. W porządku ziemskim, wbrew naturze, okazuje się antycypacją rzeczywistości przyszłej, kiedy świat materii ulegnie transformacji pod wpływem ducha.

Powyższe rozważania można by skonkludować stwierdzeniem, że „prawdziwe” życie jest gdzie indziej. Jest to prawda dla człowieka szokująca, gdyż bardzo łatwo przychodzi mu podchodzić do swojego życia na ziemi tak, jakby ono było jedyne i jak gdyby miał zostać tu na zawsze. Nie umniejsza to w niczym wartości, prawdziwości i wagi życia doczesnego.

¹ Evdokimov rozumie go w znaczeniu rosyjskiego terminu *celomudrije*, który oznacza wiedzę całościową, niepodzielną, „dziewiczą” – pierwotną jedność i czystość bytu, i greckiego *sofrosyne*, oznaczającego scalenie odpowiadające mądrości.

W końcu to Syn Boży uświęcił je przez swoje Wcielenie. Naszą drogą jest życie i zaangażowanie na ziemi, ale potrzeba nam też dystansu zwłaszcza do rzeczy, które wydają się nas bezpowrotnie omijać.

Nie każdemu jest dane realizowanie swojej męskości i kobiecości w małżeństwie, chociaż było to jego pragnieniem. Perspektywa spełnienia w obfitości wszystkich najgłębszych ludzkich pragnień w Królestwie, które Bóg dla nas przygotował, jest perspektywą wiary, która może odmienić nasze spojrzenie na własne życie i wnieść w nie nową energię oraz radość.

2. DWUBIEGUNOWOŚĆ LUDZKIEJ PSYCHE

Nasza psyche, która przynależy do świata stworzonego, jest tak ukształtowana, aby każda poszczególna osoba, czy to mężczyzna, czy kobieta, była odbiciem (obrazem) Boga. W Bogu te dwie zasady – męska i żeńska – są obecne, więc znajdują one odzwierciedlenie również w naszej psyche.

Jest to zasada duchowa, która ma swoje potwierdzenie na terenie psychologii. Szwajcarski psycholog C. G. Jung odkrył obecność w snach postaci nieznanych osobników płci przeciwnej. Ucieleśniają one pewne treści psychiczne i każda z nich stanowi ważne uzupełnienie wobec ról pełnionych przez osobę śniącą w realnym życiu, adekwatnych do jej płci biologicznej, epoki i środowiska kulturowego².

Z perspektywy biologicznej płeć człowieka jest określona w sposób jednoznaczny (poza przypadkami fiksacji natury). Nie dotyczy to jednak psyche ludzkiej, która zawiera także przeciwny płci biologicznej komponent. I tak w psyche kobiety znajdują się komponenty męskie, psyche zaś mężczyzny zawiera komponenty kobiece. Męski element duszy kobiecej nazwał Jung mianem „*animusa*”, zaś żeński element duszy męskiej określił mianem „*animy*”³.

Dla rozwoju osobowości człowieka ważne jest, aby potrafił zintegrować ów obcy jego płci element w życiu codziennym. To przymierzanie się, a czasem wręcz zmaganie, nie jest proste. *Anima* lub *animus* może oddziaływać na nas w pozytywny lub negatywny sposób. Mężczyzna pod wpływem pozytywnej *animy* potrafi okazać czułość, cierpliwość, troskę lub współczucie. Wpływ negatywnej *animy* zaznaczy się poprzez próżność, podatność na nastroje, zjadłość oraz chęć zranienia kogoś, kto wszedł mu w drogę.

Kobieta z kolei, która potrafi sięgnąć do swego pozytywnego *animusa*, jest asertywna, rozważna i logiczna, współczująca i zarazem silna. Może

² Zob. M. Storch, *Tęsknota silnej kobiety za silnym mężczyzną*, Warszawa 2002, s. 17.

³ Zob. tamże.

także sprawować dającą bezpieczeństwo kontrolę. Kiedy jednak znajdzie się pod wpływem negatywnych sił swego *animusa*, jej opinie będą miażdżyły, działania niszczyły, a chęć posiadania zawsze ostatniego słowa, będzie komplikować jej relacje z otoczeniem.

Animus i *anima* należą do nieświadomych instancji wpływającymi na życie kobiet i mężczyzn. Oprócz nich jest jeszcze „Cień”. Cień to cechy należące do osobowości osoby, które nie są przez nią uświadamiane lub są uświadamiane niedostatecznie. W Cieniu – a zatem w nieświadomości – kryją się wszystkie te części osobowości, które zostały wyparte w trakcie rozwoju danej osoby lub odszczepione, gdyż nie były akceptowane przez środowisko, w którym ów rozwój przebiegał⁴.

Kultura patriarcalna faworyzowała cechy męskie często w ich negatywnych ekstremach, dlatego zwykle wszystkie cechy, które od wieków były kojarzone z kobiecością, zostają wypchnięte do strefy Cienia kobiety. Zepchnięte do „piwnicy” nieświadomości żyją własnym życiem, mało ucywilizowanym i zdziaczalym. Cechy te przybierają w ten sposób postać pogardzanej, nie mającej własnej osobowości i głupiej „słodkiej idiotki”, „blondynki”. Uosabia ona to wszystko, co kobietom zwykle nie wydaje się atrakcyjne w kobiecości i jest jej wykrzywionym obrazem – słabość, bezradność, nieporadność, naiwność, głupotę, poddanie, bierność, poleganie na pomocy mężczyzny niemal we wszystkim, troska o innych, a nie o siebie.

Dlatego tak często kobiety „odrzuca” od kobiet, które wydają się ucieleśnieniem tego wypchniętego wzorca. Działa tu mechanizm projekcji, w którym części składowe własnej osobowości przypisujemy światu zewnętrznemu. Reakcja uczuciowa jest wtedy bardzo silna i nie chodzi tu o osoby, których po prostu się nie lubi. Jest ona sygnałem, że na tym polu należy popracować. Aby kobieta mogła czuć się prawdziwie kobietą potrzebuje nawiązać dialog również z ową Słodką Idiotką z Cienia, „posłać ją do szkoły”, zobaczyć, że ma ona w sobie wiele potrzebnych jej cech. Musi nastąpić proces przemiany świadomości, „uzdrowienia”, żeby cechy te zaczęła postrzegać jako atrakcyjne i warte rozwijania.

Wiele kobiet chce wkroczyć na tę ścieżkę, gdyż odkrywa, że trochę bezradności, niezaradności, bierności, aby zostawić nieco pola mężczyźnie dobrze im robi, że chcą, aby ktoś się nimi zaopiekował, czasem nawet za nie zdecydował, że przyjemnie jest być adorowaną i czuć się piękną dla kogoś⁵.

Kultura współczesna i wpływ ruchów feministycznych zmotywowały kobiety do tego, żeby wyszły wreszcie z zacisza swoich domów i spróbo-

⁴ Zob. tamże, s. 28.

⁵ Zob. tamże, s. 35-40.

wały sił na polu zawodowym. Pojawił się wzorzec „Business Woman”. Często, aby osiągnąć sukces, musiały wchodzić w tradycyjnie rozumiane męskie role. Musiały stać się kompetentne i bardziej asertywne, musiały nauczyć się wiele razy chować swoje prawdziwe emocje i być bardziej „logiczne”.

Kultura polska, z racji trudnych historycznych doświadczeń, wypromowała ideał Matki Polki – obraz kobiecości heroicznej, dojrzałej, zaradnej, który jest też wzmacniany przez kult Maryi-Matki na poziomie religijnym. Stąd w większości polskich rodzin mamy do czynienia z „silną kobietą” i „słabym mężczyzną”.

Matka Polka i Business Women dzisiaj muszą jeszcze bardziej wchodzić w tradycyjnie rozumiane męskie role, aby osiągnąć sukces. Muszą stać się kompetentne i bardziej asertywne, wiele razy ukrywać swoje prawdziwe emocje i być jeszcze bardziej „logiczne”. Zbliżając się do granicy wieku średniego, odkrywają, że doskonale rozwinęły swojego *animusa*, męską część swojej osobowości. Z niepokojem jednak obserwują, że coś zaniedbały, a może nawet utraciły – swoją kobiecość. Stają więc przed ogromnym zadaniem pojednania się „z” i sięgnięcia „do” swej kobiecej części.

Podobnie mężczyźni, zwłaszcza w zetknięciu z silnymi kobietami, przez lata rozwijali bardziej swoją kobiecą stronę i muszą dzisiaj doganiać swoją męskość. Stąd też popularność wielu ruchów i programów, a także literatury dla mężczyzn. Dobrym przykładem jest tu pozycja *Dzikie serce* Johna Eldridge’a. Oswojony mężczyzna potrzebuje wrócić do swoich „dzikich” obszarów.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na pewien proces. Otóż kiedy mężczyźni i kobiety są na początku swojego dorosłego życia bliżej swoich tradycyjnych ról (kobiety – funkcja opiekuńcza, mężczyźni – zabezpieczenie środków do życia, kariera zawodowa), mamy do czynienia z naturalnym kryzysem, który nadchodzi w momencie, kiedy zbliżają się do wieku średniego. Często jest on poważnym wstrząsem dla związku i bywa odbierany jako zagrożenie. Wielu mężczyzn i wiele kobiet nie potrafi wyjść z niego zwycięsko i związki się rozpadają.

Kobieta, która przez większość swego dorosłego życia oddawała się bardziej trosce o dom i wychowaniu dzieci, teraz, gdy zaczynają one opuszczać dom, chce wypracować sobie pewną niezależność poprzez własne działania i osiągnięcia. Często dopiero wtedy szuka zatrudnienia lub zmienia pracę na taką, która przynosi jej satysfakcję. W tym samym czasie jej mąż jest już zmęczony pracą i nieustanną walką o swoją karierę. Zaczyna go to wszystko dusić, odzywają się pragnienia rozwoju osobistego, które zostały odłożone na bok. Teraz jest gotowy na większą otwartość emocjonalną i bliskość. W tym samym momencie energia jego żony jest

jednak skierowana na zewnątrz. Żona, która wcześniej tęskniła za jego towarzystwem, kiedy był zbyt zajęty, teraz ma wiele własnych spraw i za-interesowań.

Oboje wychodzą naprzeciw wcześniejszym swoim oczekiwaniom, ale na obecnym etapie mogą się totalnie rozminąć. Jest to bardzo trudny, ale normalny proces integracji drugiego, przeciwnego swojej płci bieguna osobowości, na który trzeba sobie dać czas, przestrzeń i zrozumienie. Trzeba się zgodzić na czasowe odsunięcie, nie utracić wzajemnej komunikacji po to, by potem znów głębiej się spotkać.

Nawet jeśli dotychczasowe doświadczenie życiowe odmówiło kobiecie dobrze zbalansowanego wzorca kobiecości – kluczową rolę odgrywa tu postać matki – może ona sięgnąć do archetypowej Matki – uniwersalnego zapisu w nieświadomości „zbiorowej” tego, kim jest kobieta i matka. Może się to dokonać na płaszczyźnie psychicznej przez kontakt z symbolami kobiecości obecnymi w naturze, sztuce (tańcu, muzyce, malarstwie), kontakt z innymi kobietami, przez strój, przedmioty, którymi się otaczamy, a także na poziomie duchowym przez modlitwę.

3. BYĆ OBLUBIENICĄ I PRZYJACIELEM OBLUBIEŃCA

Dusza każdej kobiety i każdego mężczyzny jest na poziomie duchowym (psychologicznym – *animus, anima*) Oblubienicą i Przyjacielem Oblubieńca. Określenia te odnoszą się do dwóch archetypów duchowych, w które możemy się wpatrywać i czerpać z nich uzdrowienie. Teologia prawosławna proponuje nam postacie Maryi Dziewicy i świętego Jana Chrzciciela, gdyż oboje są Bożymi myślami na temat męskości i kobiecości. Ponieważ Chrystus jest odniesieniem zarówno dla mężczyzny, jak i dla kobiety, dlatego jako archetyp męski stawiana jest postać św. Jana Chrzciciela. Widać to najlepiej w porządku liturgicznym w ikonie *Deisis* – modlitwy wstawienniczej. Pośrodku znajduje się Chrystus, „Ten, w Którym nie ma już mężczyzny ani kobiety” (1Kor 14,34), a więc zarazem zasada wszelkiej męskości i kobiecości, zaś po bokach – ich ludzkie archetypy – Maryja Dziewica i święty Jan Chrzciciel. Maryja i Jan to ci, którzy doszli do celu, wypełnili swoją misję, wynikającą z ich powołania, ale też tożsamości jako w pełni zintegrowana kobieta (integracja kobiecości z męskością) i w pełni zintegrowany mężczyzna (integracja męskości z kobiecością).

Maryja jest w sposób najdoskonalszy Oblubienicą Słowa i Ducha Świętego. Realizuje w ten sposób kobiecy charyzmat, jakim od początku była wrażliwość na Ducha, na życie oraz na ostateczne przeznaczenie człowieka – świętość. Na początku to, co najgłębiej ludzkie, znaczyło święte. Człowiek został ugodzony w Ewie, w Maryi – kobiecie ludzkość

powraca na właściwą drogę – może zobaczyć, jak spełnia się to, czego „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują” (1Kor 2,9). Kościół nazywa ją „czystością świata” i „krzewem gorejącym”. To inny wymiar charyzmatu kobiety – czystość, która sama sobą rzuca wyzwanie wszelkiej nieprawości, skrzywieniu i „prostuje” je.

Maryja pozwoliła Bogu się ukochać w pełni na miarę, która była jej dana, z całkowitym zaufaniem. Podobnie jak ona, każdy człowiek – mężczyzna i kobieta – ma swoją pełną miarę odpowiedzi Bogu na Jego miłość, dlatego od Maryi może się uczyć „bycia Oblubienicą”, umieć przyjmować i pozwalać się kochać. Być oblubienicą, oznacza być dla kogoś wyłącznie, być wiernym i oddanym Oblubieńcowi. Być Oblubienicą, prowadzi w konsekwencji do bycia Matką. Maryja pokazuje, że dopiero to doświadczenie – bycia oblubienicą – namaszcza do dziewictwa w szerokim tego słowa znaczeniu i wtedy jest zawsze płodne – poczyrna „życie”, rodzi je, ochrania, troszczy się, staje zawsze po jego stronie. To również charyzmat kobiecy.

Trudno czasem widzieć w Maryi realną kobietę tu na ziemi, ponieważ ona pokazuje to, co powinno stać się udziałem każdego człowieka – powinien w Nim narodzić się Bóg i powinien dać Mu się przeobóstwić. Powinniśmy pozwolić sobie na przyjęcie od Boga Jego darów. To jest receptywność – zasada kobieca. Głębia życia duchowego dochodzi do głosu przez tę zasadę. Jako bardziej naturalna dla kobiet, jest często wyzwaniem dla mężczyzn, którzy muszą uczyć się sięgać w tym wypadku do kobiecego elementu swojej osobowości.

Maryja, będąc prawdziwie kobietą w porządku fizycznym i duchowym – fundamentalnym dla ludzkiej natury, potrafiła zintegrować w sobie również pierwiastek męski. Przy Zwiastowaniu zadaje pytanie aniołowi („Jak się to stanie...”), pyta też małego Jezusa, dlaczego im to zrobił, razem z Józefem szuka go, mówi otwarcie o potrzebie, którą widzi w Kanie i „decyduje” o rozmnożeniu wina. Maryja aktywnie modli się i wstawia za Kościół, wierna celowi i swemu powołaniu, walczy i cierpi głębią swego serca choć po kobiecemu, pod krzyżem – „A twoją duszę miecz przeniknie...” (Łk 2,34-35). Maryja jest męczennikiem serca.

Archetypem Przyjaciela jest Jan Chrzciciel. „Przyjaciel Oblubienca, który stoi i słucha go, doznaje największej radości na głos Oblubieńca. Ta zaś moja radość doszła do szczytu” (J 3,29). Oblubienica pozwala się kochać, a Przyjaciel przygotowuje mu drogę. U Żydów było przyjęte, że jeśli mężczyzna chciał się zaręczyć, to powierzał całą sprawę swemu przyjacielowi. Od tej chwili przyjaciel był jego pełnomocnikiem oraz pośrednikiem między tym mężczyzną a rodzicami oblubienicy. To z przyjacielem były uzgadniane wszystkie warunki i zobowiązania. Jest rzeczą zrozumiałą, że

tak odpowiedzialnego zadania nie można było powierzyć komukolwiek; raczej proszono o to osobę zaufaną. Mógł się tego podjąć bardzo dobry przyjaciel. Jan aktywnie przygotowywał lud na przyjście Chrystusa – Ob-lubieńca ludzkich serc. Potem cieszył się Jego nadejściem i widział, że to, co przygotowywał, zaczynało się dziać.

Misja, jaką miał Jan do wykonania, streszcza się w słowach: „Przygotujcie drogę Panu”. Słowa te definiują posługę męską: aktywny trud usuwania z ludzkiej drogi wszystkiego, co ją deformuje, a przede wszystkim grzechu, aby mogli spotkać Tego, w którym spełnia się ich życie. Towarzyszą jej takie cechy jak: swoista agresywność, siła, zdolność osądu.

Jan to gwałtownik w duchu łagodności Chrystusa. W związku z Jego postawą Pan wypowiada słowa najbardziej decydujące dla powołania mężczyzny. „Od czasu Jana Chrzciciela aż dotąd Królestwo niebieskie doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni je zdobywają” (Mt 11,2). Moc Królestwa potwierdza się przez to, że jest przedmiotem gwałtu i przez gwałtowników – chodzi tu o męskie świadectwo wiary – a często w konsekwencji i męczeństwo.

Jan, będąc archetypem męskości, integruje swoją kobietą stronę przez cierpliwość, umiejętność czekania, stanowczą łagodność, przewyciężenie rywalizacji – słuchanie i radowanie się tym, co mówi i czyni jego Przyjaciel, oddanie i poświęcenie na wzór Maryi – „Potrzeba, żeby On wzrastał, a ja się umniejszałem” (J 3,30).

Oboje, Maryja i Jan Chrzciciel, są „Drabiną Jakubową”, po której Słowo Wcielone przychodzi do ludzi. W momencie Narodzenia „są tymi, którzy są Jego” (J 1,12). To jest rzeczywistość zadana człowiekowi do urzeczywistnienia w codziennym życiu. Maryja i Jan Chrzciciel zrealizowali w takim stopniu swoją męskość i kobiecość, a zarazem swoje człowieczeństwo, że mogą być duchowym archetypami, po które można sięgać i którym można się przyglądać (kontemplować) po to, by nasz duchowy wzrok sięgnął dalej i abyśmy zostali sami wprowadzeni w obecność Bożą oraz przemienieni. Maryja i Jan to jakby żywe ikony – okna na inny świat. Ich oddziaływanie dokonuje się nie tyle przez intelekt, co przez obcowanie dotykające serca, emocji i w wielkiej mierze też nieświadomości.

Płeć człowieka naznacza wszystko, co on robi, zawsze wnosi charakterystyczny dla niej rys. Jednakże na poziomie duchowym człowiek należy albo do kategorii Dziewicy – jesteśmy z „Jej rodu“, albo do kategorii świętego Jana. Tym, co jest decydujące, to dominujący charyzmat, który określa ostatecznie ludzkie przeznaczenie i powołanie, drogę jego realizacji. A ten wyrasta jak gałąź z pnia z tego, kim jesteśmy i kim mamy się stać.

Wezwanie do doskonałości jest wezwaniem powszechnym, ale przekłada się na indywidualność osób, różność darów i określony rodzaj

posługi. Realizacja tak rozumianego powołania jest zawsze transcendowaniem, przekraczaniem tego, co stanowi materiał wyjściowy. Może ono iść w dwóch kierunkach – horyzontalnym „męskim”, po linii Jana lub wertykalnym – „żeńskim”, po linii Dziewicy. Pierwszy ekspansywnie i agresywnie ustosunkuje się wobec napotykaných przeszkód, by urzeczywistniać ideały i tworzyć wartości. Drugi, kierując się do wewnątrz, będzie odkrywać świat wartości w samej ich istocie i żyć nimi w sposób naturalny. Bardzo często tak rozumiany charyzmat koresponduje z płcią, ale są też przykłady, kiedy się niejako krzyżuje. Rosyjscy „starcy” niewątpliwie są blisko Theothokos i czerpiąc z Niej, objawiają w posłudze kierownictwa duchowego opiekuńczą, macierzyńską miłość Boga – są jak matka.

Święta Teresa z Avila wydaje się być po drugiej stronie – Gwałtownika Bożego. Pełna pasji Hiszpanka z kastanietami z determinacją wprowadza wolę Bożą w życie, czego owocem jest reforma Karmelu i Kościoła – ekspansja ducha wszczepiona – fundacja nowych klasztorów żeńskich i męskich oraz w głąb – droga modlitwy wewnętrznej aż do pełni zjednoczenia z Bogiem. W liście do pewnego misjonarza Teresa napisała: „W dzieciństwie marzyłam o walce na polu bitwy. Gdy zaczęłam się uczyć historii Francji, zachwyciła mnie postać Joanny d’Arc i jej bohaterskie czyny. Odczułam w sercu pragnienie i odwagę naśladowania jej; zdawało mi się, że Pan Bóg przeznacza mnie również do wielkich rzeczy. Nie omyliłam się, ale zamiast Głosu z Nieba, wzywającego mnie do walki, usłyszałam w głębi duszy głos daleko słodszy, silniejszy jeszcze, głos Oblubieńca dziewic, który powoływał mnie do innych zmagani, do chlubniejszych zdobyczy. W samotni Karmelu zrozumiałam, że misją moją nie jest starać się o ukoronowanie króla śmiertelnego, ale dążyć, by miłowano Króla Niebios, zdobywać dla Niego królestwo serc”⁶.

Duchowe archetypy kobiecości i męskości – Maryja i Jan Chrzciciel – ich postacie, życie są „ikoniczne”, otwierają na rzeczywistość nie z tego świata, męskość i kobiecość przemienioną oraz wskazują drogę. W nich do końca czasów mężczyźni i kobiety będą mieć nieustannych orędowników, opowiadających się za najgłębszą prawdą ich tożsamości.

4. MÓJ „BIAŁY KAMYK”

Przyglądając się sobie z różnych stron, człowiek odkrywa różne aspekty swego powołania – do bycia człowiekiem, do bycia świętym, do określonego stanu, do bycia mężczyzną lub kobietą. Można się w tym wszystkim zagubić. Tymczasem od pierwszych chwil naszego istnienia jest jedno

⁶ Zob. A. Wach, *Mocny niech się umocni*, <http://prasa.wiara.pl/wydruk.php?grupa=6&art=1164201798&dzi=1163518212&katg=>, (22.11.2006).

powołanie, którego nie dzielimy z nikim innym, które jest jedyne, unikalne, nasze – to nasze powołanie osobiste, powołanie do bycia sobą. Nie chodzi tylko o unikalną drogę naszego życia czy o często pojmowany bardzo zewnętrznie Boży plan dla naszego życia. Chodzi o największe zadanie naszego życia – odkryć we wszystkim, co mnie stanowi, w mojej osobowości, talentach, nawet słabościach, w mojej historii życia, kim jestem i kim mam się stać.

Bóg, stwarzając każdego z nas, wpatrywał się w Swojego Syna i każdego z nas stworzył na Jego Obraz. Nie był to jednak proces klonowania, ale odbicie jego nieskończonej hojności i bogactwa, bo każdemu z nas przeznaczył stanie się na wzór obrazu Jego Syna, ale na wyjątkowy, właściwy tylko nam sposób. Jego stwórcze Słowo – wypowiedziane nad naszym życiem, „imię nowe”, którego nikt nie zna oprócz tego, kto je otrzymuje – nadało mu ostateczny Sens, który trzeba nam rozszyfrować, wytropić, przeżyć.

Paul Evdokimov mówi o „osobistej mądrości”. „Mądrość Boża istnieje uprzednio do każdego ludzkiego istnienia i każdy człowiek nosi w sobie swój własny «obraz przewodni», własną «sofię», mądrość, i jest żywym projektem Boga. Powinien rozszyfrować sam siebie, odczytać siebie i w sposób wolny zawładnąć swoim własnym sensem, zbudować swoje przeznaczenie. Istnienie jest więc swego rodzaju napięciem w kierunku własnej prawdy, którą należy odkryć, by nią żyć”⁷. Nie jesteśmy „gotowi”, jesteśmy unikalnym dziełem sztuki w drodze, procesie stawania się, malarzem i byciem malowanym, aktorem i twórcą, mamy stać się sobą, niepowtarzalną ikoną Chrystusa. To owa „Złota Nić”, która jest obecna w każdym splocie tkaniny naszego życia, rodzaj „duchowego DNA”, unikalny sposób postrzegania i słyszenia Boga, człowieka i świata⁸. To także osobowość, specyficzna dla każdego wrażliwość, talenty, dary, pasje i ograniczenia, unikalna historia życia, charyzmaty. Frederick Buechner⁹ mówi, że jest to „miejsce, gdzie najgłębsza żywotność osoby, jej pasja spotyka się z jakimś głodem świata”. Wobec tej potrzeby nie czuje się ona całkowicie bezsilna, ale znajduje coś w swoich zasobach, co może ofiarować.

Odkrywając swoją ludzką tożsamość jako kobiety czy mężczyzny, warto pamiętać, że tym, co nadaje jej kolor, kształt, formę jest unikalna osobowość każdego z nas na poziomie duchowym i cielesnym, niepowtarzalny „Biały Kamyk” – powołanie osobiste, które potem na różnych drogach, przy pomocy różnych charyzmatów jest realizowane. Szukanie go, odkrywanie, przeżywanie jest drogą na której człowiek i jego życie staje

⁷ P. Evdokimov, *Kobieta i zbawienie świata*, W drodze (1991)6, s. 59.

⁸ Zob. J. Dudzic, *Biały Kamyk. Powołanie do bycia sobą*, Lublin 2004.

⁹ Zob. F. Buechner, *Wishful Thinking: A Seekers ABC*, Harper Collins, Canada 1993.

się jakby „pierwocinami” dla Boga, przyczynkiem do dzieła, które dokończy kiedyś sam Duch Święty.

ZAKOŃCZENIE

Droga do bycia prawdziwie kobietą wiedzie poprzez meandry ludzkiej psychiki oraz fizyczności i jest drogą na wskroś ludzką, jednakże przenikniętą od początku światłem Bożej łaski, duchem, perspektywą Królestwa Bożego.

Okazuje się ona także drogą nierozzerwalnie związaną z mężczyzną, wobec którego przychodzi kobiecie „stawać” na swojej drodze i z męskością, którą trzeba zintegrować na drodze rozwoju swojej osobowości. Jedno bez drugiego nie może stać się tym, kim stać się powinno – Oblubienicą i Przyjacielem Oblubieńca, po to, by kiedyś wziąć udział w wiekuistej uczcie weselnej przebóstwienia natury ludzkiej – Godach Baranka.

Prawdziwa miłość, autentyczne więzi domagają się wiecznej perspektywy. Dzięki nim „stajemy się” ludźmi i odkrywamy to, kim mamy ostatecznie być według zamysłu Stwórcy, swoje osobiste powołanie, własne „nowe imię”, które pozostanie naszym towarzyszem na wieczność.